Nr. 69. Kraków, Niedziela 30 Grudnia 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ulica św. Jana Nr. 28.

Za komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ulica św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywac mozna:
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 4—6 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Józef Anatol Mosch.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Nowy Rok nowego wieku.

Jeszcze chwil kilka, a wiek dziewiętnasty stoczy się w otchłań przeszłości, wiek pary i elektryczności, wiek «postępu», «kultury», cywilizacyi, wynalazków — dla nas wiek niewoli. Idee katolickie i idee narodowe rozwinęły się w tym wieku z nieprzepartą siłą i w życiu społeczno-politycznem zaczynają coraz bardziej odgrywać rolę dominującą. Kościół, o którym mówiono, że zachwiała jego podstawami rewolucya francuska, z młodzieńczym zapałem zerwał się do walki, pokonał liberałów, kulturkampf, Döllingera, Renana i Straussa, przetrwał prześladowania w Chinach, Armenii, Polsce, Irlandyi, Francyi, Włoszech, i wzrastając w siły i wpływ, patrzył na agonię wszystkich swych wrogów. Stronnictwa katolickie w Belgii, Niemczech, w Austryi, w Stanach Zjednoczonych, zorganizowały wierny ludek Chrystusowy i umiały wywalczyć dla siebie znaczenie i powagę.

Również i idee narodowe nabrały żywotności. Zjednoczyły się Niemcy, Włochy, odrodziła się Grecya, odetchnęła Irlandya, Węgrzy wywalczyli sobie liczne przywileje, wiele szczepów słowiańskich po długich latach nieistnienia, odżyło na nowo jak feniks z popiołów. Próżne są zakusy międzynarodowych ateistów, katolicyzm i narodowość za głęboko zakorzeniły się w sercach ludzkich, by można je wyrwać i unicestwić. Z Bogiem i z narodem! Oto hasło, które nabrało aktualności i pociągnęło masy przy końcu dziewiętnastego wieku, niechże zapanuje ono niepodzielnie w wieku dwudziestym!

Zmiana statutów cechów krakowskich.

W sobotę odbyło się zebranie starszych cechów, zastępców i członków wydziałów cechowych, celem naradzenia się nad przeprowadzeniem zmian w statutach cechów, których domaga się namiestnictwo.

Zagaił prezes Koła mieszczańskiego, p. Kosobucki, poczem starszy cechu drukarzy, p. Wincenty Kornecki wykazał braki w statucie, narzuconym przez namiestnictwo. P. Kramarczyk wyliczył krzywdy, jakie się dzieją dzisiaj majstrom przez nieprzestrzeganie ustawy przez władze i przez wadliwą ustawę przemysłową. P. A. Szufa podnosi tęsamą myśl i krytykuje nowy statut, napisany z nieznajomością stosunków, panujących w rękodzielnictwie.

Przemawiali jeszcze pp. Wiśniewski, Nowiński, Niedzielski, Przybylski, Jachimowicz, poczem zabrał głos dr. Grosser i wyjaśnił zmianę statutów, zaznaczając, że magistrat wykonywuje tylko nakaz namiestnictwa. Przyrzekł również, że magistrat poczyni wszelkie starania w namiestnictwie, ażeby statuty mogły być zmienione, według życzeń cechowych i postara się o wyjednanie dłuższego terminu do wypracowania zmian statutów. Zgromadzenie podziękowało p. Grosserowi za szczegółowe wyjaśnienie i udzieloną radę, oraz za obietnice przedłużenia terminu.

Przystąpiono do wyboru komisyi, która się zajmie zmianą statutów, oraz wyjednaniem terminu kilkumiesięcznego. Zgromadzenie wybrało następujących członków komisyi p.: Piotra Kosobuckiego, Wincentego Korneckiego, Wincentego Kramarczyka, Andrzeja Szufę, Baluka, Ignacego Marka, dra Leopolda Caro, Józefa Białika, A. Tomaszewskiego i J. Przybylskiego.

U nas i za granicą.

Z Afryki znowu nadchodzą sensacyjne wiadomości, które świadczą, że opór Boerów bynajmniej nie słabnie, a nagłe przerzucenie terenu wojny do angielskich posiadłości, było pomysłem śmiałym i podziwu godnym. Oddziały bowiem boerskie, które wkroczyły do Kaplandu, zajmują się głównie zniszczeniem połączeń kolejowych; ponieważ zaś większa część armii angielskiej stoi w północnej Oranii i w Transvaalu, i bezwarunkowo nie może poprzestać na zasobach tych wyniszczonych krajów, więc całe pożywienie dla ludzi i koni musi być sprowadzane koleją z kraju przylądkowego. Z chwilą zniszczenia linii kolejowych, komunikacya pomiędzy Kaplandem a armią Kitchenera usta e, i żołnierze angielscy mogą być w krótkim stosunkowo czasie zupełnie ogłodzeni. Wprawdzie obecny głównodowodzący zapatruje się dość optymistycznie na sytuacyę, nie podaje jednak żadnych faktów, któreby jego pogląd potwierdzały. Natomiast szereg telegramów przedstawia ogólne położenie w świetle nie zbyt różowem dla Anglików.

Boerowie, którzy wkroczyli do Kaplandu, odkopali działa, narzędzia wojenne i zapasy żywności, ukryte przez nich w swoim czasie w ziemi, kiedy cofali się za rzekę Pomarańczową po kapitulacyi Cronjego. Miasto Britstown zajęte przez 30 Boerów. Wobec krytycznego położenia, *Standard Bank* kasy swoje z Aberdeen, Graafreynet i Cradock wyprawił do portu Elżbiety, a z innych miast do Kapsztadu.

Wkroczenie Boerów do Kaplandu odbyło się w 4 oddziałach, które operują w znacznej stosunkowo odległości jedne od drugich. Jeden z nich dotarł nawet w okolice De Aar, punktu węzłowego linii łączącej Kapland z Kimberleyem i Mafekingiem, która w ciągu całej wojny była główną drogą komunikacyjną dla dowozu żywności i amunicyi dla armii Robertsa. Rzecz ciekawa, że nawet wśród swych największych powodzeń Boerzy nie dotarli do De Aar. Przecięcie tej linii jest dla Anglików bardzo niebezpieczne.

Boerzy zajęli w pierwszym rozmachu Colesberg, Britstown, Philippstown i Steinsberg, miasteczka położone w okręgach Kaplandu, graniczących z republiką orańską. Posunęli się zatem dalej, niż na początku wojny, kiedy w górach Stormberg pogromili jenerała Gatacre, nie mogli jednak dalej się posunąć. Powodzenie najazdu na posiadłości angielskie zależnem jest oczywiście od tego, czy Holendrzy przylądkowi przyłączą się do powstania. — Depesze autentyczne z Kaplandu donoszą, że w samym okręgu Philippstown 1500 Holendrów chwyciło za broń; gdyby powstanie miało się nadal szerzyć w tych rozmiarach, Kitchener będzie zmuszony wycofać znaczną część wojsk angielskich z Kaplandu, co znowu ułatwi swobodę ruchów Dewetowi, Bothcie. Znowu więc znajdą się Anglicy w błędnem kole; aby stłumić powstanie w Kaplandzie, trzeba opuścić Transvaal, a potem rozpoczynać na nowo podbój obu republik.

Wojna w Chinach ma się niby ku końcowi. Utarczki i rozruchy ciągle jeszcze trwają, niedawno zamordowano jeszcze kilkudziesięciu chrześcijan, ale rokowania pokojowe są już na ukończeniu. Dnia 20 b. m. uchwalono wspólną notę na zgromadzeniu posłów w Pekinie. Nota na wstępie rozwodzi się obszernie nad zajściami w Chinach, które spowodowały wkroczenie wojsk mocarstw połączonych. W dalszym ciągu wspomina o zamordowaniu posła niemieckiego Kettelera i japońskiego radcy legacyjnego, a w końcu podaje następujące warunki, które mocarstwa połączone uważają jako nieodwolalne, mianowicie: Postawienie pomnika Kettelerowi na miejscu, na którem został zamordowany; wysłanie księcia chińskiego do Berlina, celem wyrażenia skruchy i ubolewania z powodu tego czynu; jak najsurowsze ukaranie winnych (nazwisk nie wymieniono); wstrzymanie egzaminów państwowych w miastach, gdzie mordowano cudzoziemców; danie satysfakcyi Japonii za zamordowanie jej radcy legacyjnego; ustawienie pomników na wszystkich cmentarzach, na których dopuszczano się nadużyć i wykopywania trupów chrześcijan: zakaz importu materyałów wojennych i broni; odszkodowanie dla poselstw poszczególnych osób poszkodowanych oraz danie gwarancyi, że sumy tych odszkodowań zostaną rzeczywiście wypłacone, ustanowienie stałej straży dla dzielnicy dyplomatów; zniesienie fortów w Taku tudzież położonych między Pekinem a morzem, wojskowe obsadzenie pewnych punktów dla rekonstrukcyi kolei żelaznej między Pekinem a morzem; wydalenie urzędników, na których cięży wina wykroczeń przeciw cudzoziemcom i niedopuszczanie tych urzędników na przyszłość do służby państwowej, rewizya traktatów handlowych, zmiana organizacyi Cunglijamenu; tudzież zmiana ceremoniału dla przyjęć obcych posłów u dworu. Dopóki warunki powyższe nie zostaną spełnione, mocarstwa nie mogą oznaczyć terminu wycofania wojsk z Chin.

Z Poznania nadchodzą oburzające wieści: Na posiedzeniu «stowarzyszenia dla szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach monarchii pruskiej» uchwalono domagać się od rządu «nowych środków prawodawczych i administracyjnych przeciwko wzmagającemu się niebezpieczeństwu polskiemu». Do środków tych zaliczono: 1) Rozszerzenie prawa o języku urzędowym z d. 28 sierpnia 1876 r. w ten sposób, że w przyszłości na wszystkich zebraniach publicznych, w stowarzyszeniach, w ruchu handlowym i w komunikacyi (na szyldach sklepów i w firmach, napisach na wagonach tramwajowych i t. p.), w ustawach i protokołach wszystkich banków, stowarzyszeń gospodarczych i podobnych instytucyj, dozwolony będzie wyłącznie język niemiecki. 2) Utworzenie osobnego prawa przeciwko stowarzyszeniom polskim. 3) Zniesienie nauki języka polskiego w wyższych zakładach naukowych. 4) Zniesienie nauki polskiego czytania i pisania w szkołach elementarnych. 5) Wykład religii w języku niemieckim w klasach najniższych. 6) Bez-

warunkowe wyłączenie Polaków z urzędów w prowincyach, zamieszkanych przez ludność mieszaną. 7) Zmiana prawa prasowego w ten sposób, że wszelkie polityczne pisma peryodyczne, wychodzące w języku innym, niż niemiecki, zamieszczać winny także obok oryginalnego tekst niemiecki.

Z izby angielskiej. W toku niedawnych obrad nad adresem w angielskiej izbie gmin, deputowany George wystąpił z wnioskiem, aby do adresu dołączono poprawkę, opiewającą, że ministrowie, ani bezpośrednio ani pośrednio nie powinni być zainteresowanymi w firmach, które starają się o dostawę dla rządu. George i kilku posłów radykalnych poddawali szczegółowej krytyce stosunki Chamberlaina i jego krewnych z towarzystwami, które otrzymały od rządu zamówienia. Mowcy zastrzegali przecież, że nie obwiniają wcale ministra o osobiste przekupstwo.

Chamberlain do żywego wzburzony oświadczył, że chodzi tu o jego honor, że uknuto spisek, celem rozszerzania oszczerczych przeciw niemu zarzutów, ale w taki sposób, że minister nie może pociągnąć oszczerców do odpowiedzialności sądowej. Krewni jego, oburzeni takiem postępowaniem, zamierzają przecież zwrócić się do sądu. W ciągu całej swojej karyery politycznej Chamberlain nie używał nigdy wpływu swego i nie starał się nigdy o to, aby w drodze niedozwolonej ciągnąć korzyści materyalne dla siebie, albo dla swojego brata.

Mowca wyjaśniał szczegółowo, o ile uczestniczył w radach zarządzających obu wspomnianych w czasie rozpraw towarzystw — a w końcu powiedział, że starając się rzucić oszczerstwo na niego, przeciwnicy poniżyli charakter parlamentu, ale oszczerstwo nie dotknie ani jego, ani parlamentu.

Brat Chamberlaina oświadczył, że jako lord cywilny skarbu, nie miał żadnej styczności z rozdawnictwem dostaw dla rządu.

Campbell Bannerman oświadczył, że w zasadzie zdadza się na proponowaną poprawkę.

Balfour występuje przeciw niej, ponieważ poprawka skierowana jest wprost przeciw osobie Chamberlaina.

Poprawkę odrzucono 269 głosami przeciw 127 głosom.

Styczeń w ogrodzie.

Ten miesiąc nie przedstawia żadnych prawie prac poza obrębem oranżeryi, piwnicy i strychu gdzie pielęgnujemy rośliny, przechowujemy owoce, jarzyny, wysadki — po strychach i składach nasiona.

Teraz więc pora wyłuskać, wykruszyć nasiona, przekonać się o ich ilości i jakości, by wcześnie zrobić obliczenie, co jest do sprzedania, a czego brakuje, zamówić lub sprowadzić.

Jeżeli jest coś do zdobycia, zaraz po Nowym Roku z próbkami zgłosić się do domów, handlujących nasionami, aby później nie usłyszeć przykrej dla producenta odpowiedzi: «już zamówiliśmy — żałujemy, ale już zapóźno» jestto zwykła wada u nas, że z towarem nie umiemy się zgłaszać o właściwej porze.

Pilny ogrodnik, jakoteż i każdy posiadacz ogrodu, użyć powinien tego miesiąca do przygotowań wiosennych, a więc sporządzić sprzęty ogrodowe, przygotować paliki, kartki, wyostrzyć wszelkie narzędzia, nożyce, noże, bo te, zwłaszcza już wśród zimy potrzebne są do obierania zarodków gąsienic, mieszczących się po końcach gałązek, w zwojach suchych liści, a bardzo je łatwo w tej porze dostrzedz, kiedy drzewa stoją bezlistne.

Zawsze też w sadzie i szkółce — oprócz tej tak ważnej — znajduje się robota, tak z powodu szkód, prawie zawsze wyrządzanych przez zające, jak i dla potrzeby poprawiania osłony drzew od zimna. Często się trafi, że wiatr rozwiąże i rozrzuci słomę, a wrony ją rozdziobią — trzeba czuwać, aby szkodzie, stąd łatwo wyniknąć mogącej, zapobiedz — także należy poprawiać przywiązane drzewka do pali, przez obruszanie się pieńka, lub odwiązanie gałązek, wiele szkód się stać może. Odwiązane od pala cienkie drzewko, skoro obmoknie i śnieg lub szron go okryje, łatwo się ułamie.

W piwnicach także zawsze jest o czem pomyśleć, przebierać należy bacznie jarzyny i owoce, usuwać gnijące, by nie zarażały zdrowych, przez niedbalstwo w tym względzie wielki bardzo procent z przechowywanych owoców się traci.

Jarzyny zaś, na wysadki nasienne przeznaczone, choć napozór zdrowe, ale przez złe powietrze ze zgnilizny wywiązane, tracą siłę wypuszczania zdrowych pędów nasiennych. To twierdzenie na doświadczeniu opieram i radzę każdemu bardzo zważać, izby wysadki w suchej, często przewietrzanej piwnicy przechowywał.

Cebula najlepiej się konserwuje i nie wyrasta na strychu w słomie przechowana, powinna być także oglądana i przebierana, skoro mróz się wzmaga, należy ją grubiej okryć, skoro zimno się zmniejsza odkryć, by ciepłem nie wywołać wyrastania.

W styczniu, zwykle około połowy, założyć wypada wczesne inspekta. W nich posiać ogórki, a lepiej wysadzić z wazoników wypielęgnowane w mieszkaniu na oknie, lub w oranżeryi, także i melony, jednakże każde w osobnej skrzyni posadzić w odstępach co kilkanaście centymetrów, samym środkiem skrzyni.

Wszelkie rozsady kalafiorów, kalarepy, hodowane w skrzynkach, wysadzić również do inspektów, jednak dla tych roślin musi być oddzielny inspekt, a to z powodu, że ich prędkie rozrastanie się zakryłoby zupełnie delikatne rośliny, jak ogórki i melony, potrzebujące umiejętnego podlewania, a większego od kalafiorów i kalarepy ciepła.

Po bokach w inspektach posadzić rzodkiewki, posiać sałaty, rzerzuchy, — kopru i szczypiorku posadzić. Zasiać także selerów, bo te bardzo długo nie wschodzą, a powinny być jak można najwcześniej wysadzone. W oranżeryi, czy w pokoju, rośliny jak najczyściej i jak najstaranniej utrzymywać, zwłaszcza te, które dalej od światła stoją. bardzo ostrożnie podlewać, o ile zaś pogoda pozwala, dawać powietrza tak w szklarniach, jak i w pokoju, obierać liście obsychające lub spleśniałe.

Jeżeli mszyce obsiędą roślinę, naówczas wygotować pospolitego tytoniu i tegoż wystudzonym odwarem wymyć i wypłukać starannie rośliny, poczem wymyć ją i spłukać miękką, wystałą wodą, aby gryzący odwar nie uszkodził liści.

Hyacynty, tulipany, krokusy, frezée, pędzić, aby w czasie braku kwiatów były ozdobą i uprzyjemnieniem zimowych miesięcy dla amatorów.



Pan Wołodyjowski uczy Basię fechtunku!



Zbyszko ślubuje Danusi!

KALOSZE.

Lokomotywa świsnęła i jej huk charakterystyczny rozległ się już w powietrzu, gdym wpadł na peron. Przeskakuję tedy w kilku susach odległość dzielącą mnie od pociągu, stają na stopniu i na chybił trafił chwytam się klamki. Gdyby nie jegomość, siedzący w coupé, który dopomógł mi drzwi otworzyć, byłbym prawdopodobnie skręcił kark, bezwątpienia zaś nie słyszał nigdy historyi jego kaloszów — pod kloszem.

— Dziękuję panu bardzo, żeś mi dopomógł — ozwałem się doń, odetchnąwszy i usadowiwszy się wygodnie.

Jegomość machnął ręką na znak, że mu całkiem niepotrzebnie dziękuję i odrzekł z uśmiechem szczerego zadowolenia:

— Spadasz mi pan z nieba!... Siedziałem tu sam, jak palec.

— Piękny mi palec! — pomyślałem sobie i mimowoli zwróciłem uwagę na pękatą postać jegomościa, z twarzą o trzech fałdzistych podbródkach i brzuchem jak baryła. Tymczasem mój jegomość wpatrywał się w nazwę stacyi, wyrażoną na bilecie, który w ręku trzymałem. Nareszcie przeczytał ją.

— A!... pan do Gr. wysiadamy więc razem — zawołał żywo i wciągnął mnie w gawędkę.

Rzecz wiadoma, że w podróży zbliżają się ludzie łatwo i myśmy się zbliżyli. Dowiedziałem się tedy, że w Gr., na końcu miasta, ma realność i mieszka tam stale, jest to zresztą miejsce jege urodzenia... że dla niego niema w mieście żadnej tajemnicy, że wie wszystko, co się kiedyś stało, co się dzieje i nawet to, co się stać ma. Dowiedziałem się, że w tem mieście (niewielkie ono) i jego najdalszej okolicy mało takich interesów, takich przedsiębiorstw i spółek, do którychby nie należał, jest zatem nieomal ciągle w podróży i jeździć lubi; nudzi się wszakże dyabelnie, gdy nie znajdzie sobie towarzystwa. Nie omieszkał także dodać, że ma lat 60, ale nie wyglądał na swoje lata.

Tak toczyła się rozprawa żwawo i we solo to o tem, to o owem, a jegomość sapał i ocierał pot z czoła i twarzy, czemu się zupełnie nie dziwiłem, było to bowiem w samo południe i w lipcu. Słońce piekło niemiłosiernie. Wreszcie przedstawił mi życie towarzyskie w Gr. Nie wyrażał się o niem pochlebnie.

— Więc żony i córy wasze nudzą się i kwaśnieją — wtrąciłem żartobliwie.

— Ja nie mam żony! — odparł jegomość — a że się nie dostałem w pęta hymenu, zawdzięczam to Opatrzności bożej i moim kaloszom.

— Kaloszom!?... A to ciekawe! — wykrzyknąłem.

— Ciekawe! — podchwycił z naciskiem i wtedy zauważyłem na nim pewne wzruszenie, jakąś nieujętą zmianę na pogodnem jego czole: trochę mniej niż chmurkę. Moja ciekawość wzrosła.

— Kobieta — zaczął po chwili — zapisała się na mojej wątrobie niezatartemi głoskami. Gdybym chciał wszystko szcze-

gółowo panu opowiedzieć, nie starczyłoby i dnia całego, a tu zbliżamy się już do Gr.

I w samej rzeczy, jak gdyby na komendę jegomościa, świsnęła lokomotywa, a w minutę potem zatrzymała się u celu naszej podróży.

— Gdyby pan w czasie pobytu swego w naszem mieście znalazł chwilę swobodną, nie zapomnijże o Erwinie K..skim — przemówił do mnie, żegnając się.

— Niezawodnie — odrzekłem, powiedziawszy mu w zamian swoje nazwisko . . .

. . . .

Pana Erwina spotykałem często, ale jakoś wybrać się do niego nie mogłem, lubo jego kalosze nie wychodziły mi z myśli. Wybrałem się doń dopiero w ostatnim dniu mego pobytu w Gr. Już zdaleka spostrzegłem w oknie pierwszego piętra okazałą jego głowę, czerwonym pokrytą fezem, a znacznie niżej dymiącą fajkę z jego ustami przedłużnym połączoną cybuchem.

— Wstąpże pan do mnie — zawołał mi nad głową.

— Właśnie chcę służyć — odparłem i wszedłem do bramy. Pan Erwin wyszedł mi naprzeciw, powitał mnie serdecznie i wprowadził — jak rzekł — do swojej rezydencyi, z trzech dużych złożonej pokoi.

Jakkolwiek nie zwykłem zastanawiać się nad tem, jak tam kto sobie mieszka, to jednak wspaniałe, a wygodne urządzenie tego kawalerskiego mieszkania, przedewszystkiem zaś gust pana domu nawet w rzeczach najdrobniejszych w prawdziwe wprawiły mnie zdumienie. Zatrzymaliśmy się w najobszerniejszym pokoju.

— Tu najchętniej przebywam — oświadczył mi — lubię bowiem dużo światła i powietrza. W ciasnych pokojach duszę się formalnie.

— A okien, patrz pan, ciągnął dalej — co za pyszny widok na zbożem rozkołysane łany i łąki zielono, na lasy i góry w dali... Ten otwór dwóch skał pionowych, co się w tej chwili najwyraźniej rysuje na niebie, przypomina mi zawsze Bramę Kościeliską w Tatrach.

Widok był w istocie uderzająco pięknym.

— No, ale siadaj pan — rzekł wreszcie do mnie i wskazał mi fotel.

Jeszczem nie usiadł dobrze, gdy z piersi mej wydobył się okrzyk zdumienia — głośne A! — wprost mnie bowiem zobaczyłem małą, ładnie rzeźbioną i oszkloną szafkę, której półki zajęła kolekcya najrozmaitszych fajek: — od najstarszych i najprostszych gatunków do wyrobów najnowszych i najdroższych, ozdobnie emaliowanych, a pomiędzy nimi kilka okazów tureckich «nargilii».

— Takiej kolekcyi jeszcze nie widziałem. Musisz pan być wielkim amatorem...

Urwałem i wybuchnąłem jeszcze głośniejszem, rzekłbyś, przeraźliwem — A!

Na wierzchu tej szafki zobaczyłem spory, szklany klosz, a pod nim parę kaloszy.

— Kalosze!?... Czy to te same, o których wspominałeś pan w coupé? — pytając, usprawiedliwiłem ten drugi mój wykrzyk.

— Nieinaczej, a skąd im to przyszło, że u mnie w takiem są poszanowaniu, zaraz opowiem — odpowiedział wesoło i zawołał:

— Szymonowa!

W tej chwili otwarły się drzwi i w pokoju ukazała się szczupła i nizka, niemłoda, a ruchliwa osóbka, z nosem długim i szpiczastym, a twarzą tak brzydką, że trudno byłoby ją opisać. W swym dziwacznym i staroświeckim stroju była podobna do karykatury. Na tacy wniosła butelkę wina i dwa kieliszki i postawiła przed nami. Snać przyjęcie gości winem jest u pana Erwina zwyczajem.

— A niechże też siostra pomyśli o jakiej przekąsce — zwrócił się do niej pan Erwin.

Zastanowiła mnie trochę ta siostra, ile że do pana Erwina ani krzty nie była podobną. Mimowoli spojrzałem na niego pytająco.

Szymonowa — rzekł po jej odejściu — należy do stowarzyszenia tercyarek i stąd wszyscy nazywają ją siostrą... jest także moją siostrą mleczną. Po śmierci matki ściągnąłem ją do siebie, powierzyłem jej zarząd domowego gospodarstwa i przekonałem się, że była i jest godną mego zaufania. Dla mnie jest Szymonowa nieocenioną...

— A teraz pokrzepmy się — przerwał sobie, nalewając kieliszki — bo historya, którą panu chcę opowiedzieć, to rzecz długa i w mojem życiu bardzo ważna.

(Dokończenie nastąpi).

Dzienniki zgubne. Książki zakazane.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ wyżej wspomnieliśmy, że Kościół nie rzadko robi wyjątki od prawa zakazującego czytania zgubnych książek, dając mianowicie na czytanie tychże pozwolenie, więc teraz bliżej rozpatrzymy kwestyę pozwolenia.

A naprzód, że Kościół ma władzę udzielać pozwolenia na czytanie książek zakazanych o tem niema wątpliwości. Jak bowiem sam, przez pośrednictwo najwyższych Władz duchownych, ma obowiązek przewrotne pisma cenzurować i piętnować, zbadawszy je pierwej, tak również tej władzy może udzielać innym, którzy o nią w tym celu proszą, chcąc pomagać Kościołowi w czuwaniu nad zdrową nauką i nad czystością obyczajów. Co zaś głównie pod naszą uwagę podpada, gdy mówimy o pozwoleniu na czytanie książek zakazanych, to, że ze strony proszącego o takie pozwolenie musi być słuszna pobudka; którą to pobudką ciekawość próżna nigdy być nie może, lecz nią jedynie tylko względ na dobro społeczeństwa być powinno, jak n. p. gdyby «mąż pobożny i uczony chciał zbić jakiego heretyka, z jego własnych słów», jak mówi św. Alfons. Dla innych, jak tylko dla słusznych powodów, Kościół nie zwykł udzielać pozwolenia, bo Kościół w swojem postępowaniu jest pełen mądrości i roztropności i w każdym czynie swoim musi widzieć cel dobry, jak chwałę Bożą lub dobro ludzi. Ta uwaga przekonuje nas, jak w samem proszeniu o pozwolenie musimy być ogłędni, aby przypadkiem tylko pod pozorami godziwości nie prosić o pozwolenie, iżby w ten sposób nie szkodzić swojej duszy: może nam się bowiem zdawać, że dobry mamy cel, gdy tymczasem chcemy tylko zaspokoić swoją ciekawość, co jest rzecz grzeszna. Na tym punkcie możemy się bardzo oszukiwać i samych siebie łudzić. Stąd wielką ostrożność zachować tu wypada t. j. nie być pohopnym do czytania podobnych książek, choćby i za pozwoleniem ale bez celu. Dopóki zatem urząd lub stanowisko nie będzie nas do tego zmuszało, jak n. p. stanowisko publicystów i dziennikarzy, nigdy nie powinniśmy dla błahej przyczyny prosić o podobne pozwolenie.

Mając zaś pozwolenie, czy i wtedy nie mamy być ogłędni i ostrożni w czytaniu? Czy pozwolenie już nas ubezpiecza przed upadkiem? Czy pozwolenie uniewinnia nas przed Bogiem? Co do pierwszego, nie możemy być tak pewni siebie, abyśmy nie zawierzyli błędom, jakie czytamy. Wiemy jakich sztuczek błąd wszelki używa, aby opanować sumienie czytającego. Co do drugiego, wiedzmy, że pozwolenie nie zawsze uniewinnia nas przed grzechem, a mianowicie, że wtedy nie idziemy wbrew woli Kościoła. Ale skoro tylko zauważylibyśmy, że takie czytanie ujemnie na nas działa, jesteśmy obowiązani zaprzestać czytania tego i książkę z przed oczu usunąć; inaczej grzeszymy i to według niebezpieczeństwa, na jakie się narażamy: wielkie niebezpieczeństwo — ciężko grzeszymy.

Takie pod tym względem mamy nauki moralistów, a między innymi już kilkakrotnie wspomnianego O. Marc'a, który tak mówi: «Chociażby kto i miał władzę czytania książek zakazanych, nie może wszakże ich czytać, gdyby czuł lub doświadczył, że podobne czytanie jest dla niego szkodliwe, albo też wielce niebezpieczne, jak np., gdyby nie mógł prawdy od fałszu odróżnić».

Z powyższego rozbioru widzimy, jak Kościół wyraźnie tego sobie życzy, aby nikt się nie ośmielał czytać książek zakazanych, nie uzyskawszy wpierw na to pozwolenia. Pod tym względem trudno znaleźć jaką wymówkę, trudno znaleźć uniewinnienie. Jedynie tylko mógłby być wymówiony publicysta jaki, mąż uczony i pobożny, i to w razie nagłym. Święty Alfons Liguori w takim tylko razie uniewinnia czytającego, tak się wyrażając: «Nie zdaje się rzeczą nieprawdopodobną to, co wielu Doktorów naucza... mianowicie, iż, według słusznego przypuszczenia, może być usprawiedliwiony mąż bogobojny i uczony, czytający książkę heretycką, jeżeli koniecznie taką książkę czytać potrzebuje, aby zbił jakiego heretyka z jego własnych słów, na przykład, ukazując mu sprzeczności, przypuszczenia, podejścia i tym podobne; byle jadnak potrzeba do tego naglila, a nadto trudno byłoby udać się z prośbą do Rzymu lub do własnego Biskupa.

Zwróćmy dobrze na to słowa powyższego zdania uwagę: «byle potrzeba do tego naglila». Te bowiem słowa pouczają nas, że ci mężowie uczeni i prawdy katolickiej broniący, są obowiązani mieć pozwolenie do czytania dzieł zakazanych; nagła tylko potrzeba daje im do tego niejakie prawo, ale zawsze pod tym warunkiem, że w zwykłym biegu rzeczy nigdy dzieł zakazanych bez pozwolenia czytać nie będą i że na przyszłość o pozwolenie się postarają.

Całą tę rozprawę o czytaniu dzieł zakazanych i o potrzebie bezwarunkowego pozwolenia na ich czytanie, kończę słowami świętego Alfonsa Liguori'ego, który pod względem moralnej nauki za mistrza i za filar Kościoła się uważa: zdanie zaś swoje bardzo jasno wypowiada: «Czy może, zapytuje się św. Alfons, czytać książkę zakazaną bez pozwolenia ten, kto jest moralnie przekonany, że takie czytanie nic mu nie zaszkodzi?» I odpowiada: «Cokolwiek mówią inni, ja zupełnie temu przeczę».

Dotychczas, jak to łatwo można było spostrzedz, była przeważnie mowa o dziełach i pismach, wyraźnie i pod groźbą klątwy przez Kościół zakazanych i o takich, które nie peryodycznie się ukazują, ale które raz się ukazały, jako książka. Ponieważ jednak głównem mojem zadaniem jest uderzyć stąd na czytelników pism peryodycznych, gazet i dzienników, przeto na koniec zachowałem sobie tę najważniejszą sprawę. A już i dlatego potrzeba było zrobić pewną różnicę między książkami a pismami peryodycznemi, i osobno je traktować, że pisma peryodyczne nie noszą na sobie charakteru takiej bezwstydnej przewrotności, jak książki, więc też i nie są tak surowo zabronione.

Lecz gdy z drugiej strony dziennik przez przez to, że ukazuje się codziennie na widowni, zawsze nowe i świeże racye na potwierdzenie swych tendencyj przynosząc, choćby i nie był w gruncie rzeczy tak przewrotny, silniejszy jednak wpływ na czytającego wywiera, więc również potrzeba było nowym na jego zgubny wpływ natrzeć atakiem, o ile, że jego forma burzenia jest różna od książki. Kropla wody na najtwardszy kamień spadająca, ale nieustannie, zdoła z czasem go wyżłobić; to samo sprawia i dziennik. Czyż więc nie jasna rzecz, że dziennik daleko niebezpieczniejszy jest dla czytającego niż książka i że stąd osobnego i potężnego potrzeba nań natarcia? Za czytanie książek zakazanych popełniamy wprawdzie grzech śmiertelny, lecz dlatego, że ogólnie pod grzechem śmiertelnym są zabronione. Wszakże wrażenia z czytania takich książek odebrane, mogą przeminąć bez żadnych zgubnych następstw; owszem, mogę nawet obudzić wielki wstręt do podobnego czytania, a to, jeżeli czytający zastanowi się, jak wielki grzech popełnia, nic z takiego czytania nie zyskując pod względem zaspokojenia jakiej swojej namiętności, owszem, może się zupełnie rozczarować. Jest to bowiem rzecz psychologicznie stwierdzona, że wielkie potworności na punkcie zepsucia moralnego są raczej źródłem upamiętania się szczerego i zupełnego niż ruiny.

Z dziennikiem inaczej pod tym względem rzecz się ma. To właśnie, że nie w całej ohydności on się naraz ukazuje, dlatego tak wielki wpływ wywiera. Pociąga tem, że zdaje się, iż tam wszystko niewinne. Jego zgubne działanie jest tak obliczone, aby nie zrazić nikogo, nie przestraszyć; inaczej żadnego nie miałby czytelnika, a tymczasem on codziennie pod dostatkiem chce ich mieć. Czy widzimy, w czem leży całe niebezpieczeństwo ze strony dzienników? Zdaje się, że to jasne.

Między dziennikami trzeba jednak zrobić różnicę. Są dzienniki, które wyraźnie potępił Kościół; jeżeli nie imiennie, to według treści, według tendencyj, jako całkiem przewrotne. Osobna w Indeksie znajduje się reguła z rzędu piąta, potępiająca takie dzienniki, którą tu dobrze będzie przypomnieć; tak ona brzmi: «Dzienniki, gazety i pisma peryodyczne, które na religię i na dobre obyczaje z umysłu napadają, nie

tylko prawem natury, ale i na mocy prawa kościelnego, mają się uważać za potępione».

Do drugiej kategoryi należałoby więc zaliczyć te dzienniki, które wprawdzie «na religię i na dobre obyczaje z umysłu nie napadają», jednakowoż od czasu do czasu Kościołowi jaką łatkę przypną, na rozporządzenia i na czujność jego nad religią i nad dobrymi obyczajami się gniewając; ujmują też szacunku władzy świeckiej należnego, wyłamując się od jej rozporządzeń i grożąc buntem; między równymi też zasiewają niezgody, do nienawiści zachęcając. Także dzienniki choć żadnej pożądanej cechy na sobie nie noszą, nie są jednak potępione, ale są tolerowane przez Kościół i Biskupów, jak o tem O. Marc wspomina, oparty na zdaniu drugiego moralisty. Czy jednak pożyteczna dla nas czytać takie dzienniki przez wzgląd na dobro społeczne, to rzecz inna, nad czem właśnie poniżej szeroko będziemy się zastanawiali, bo od tej przedewszystkiem plagi mam na myśli uwolnić społeczeństwo nasze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

† **Bronisław Grabowski**. W Pińczowie zmarł Bronisław Grabowski, filolog, slawista, powieściopisarz i dramaturg oraz wieloletni przewodnik młodzieży na stanowisku nauczyciela gimnazyum. Przed dwoma laty przeniesiony został przez rząd rosyjski z Częstochowy do Pińczowa, a to za karę za to, że wychowywał młodzież polską w duchu patryotycznym. Niedawno temu uległ atakowi apoplektycznemu, a wkrótce zmarł. Urodzony w Kaliszu w r. 1841, ś. p. Bronisław Grabowski ukończył w r. 1857 gimnazyum w Piotrkowie, następnie uczęszczał na uniwersytet petersburski, poczem w r. 1862 wstąpił do warszawskiej Szkoły Głównej, gdzie otrzymał stopień magistra za rozprawę: «O etymologicznem pochodzeniu narzeczy w języku polskim i starosłowiańskim».

Pierwszą większą pracą jego, była rozprawa p. t. «Słowieńcy, naród i dzieje», poczem ukazywały się kolejno «Słowianie i Niemcy», «Czarnogórze i Czarnogórcy», «Zwyczaje doroczne ze stanowiska mitologii porównawczej», «Bośnia i Hercegowina», «Bułgarya i Bułgarowie», «Karolina Svietla», «Teatr w Czechach», «Trylogia antyczna Vrchlickiego», «O pieśniach Bułgarów macedońskich», «Zadruga», «Istoty mityczne Serbów łużyckich» i w. innych. W «Dziejach literatury powszechnej» opracował dział literatur słowiańskich.

Z dramatów jego wymienić należy: «Syn margrafa», «Mściwój i Swanhilda», «Królewicz Marko», «Domna Rozanda», «Boruta», «Jadwiga Tarłówna» i t. d. Pisywał też komedye, jak «Na wodach», «Sprzymierzeńcy» i liczne nowele i utwory powieściowe, brał udział w niezliczonych konkursach literackich i dramatycznych i wynosił z nich wzmianki zaszczytne i odznaczenia. Jako tłumacz zasłużył się Grabowski zaszczytnie literaturze ojczystej przekładami poezyi Vrchlickiego, Czecha, Krasnohorskiej, Szenoi, Zachara Markowicza i innych. Przekładał też z języków obcych dzieła historyczne i powieści, któremi zasilał szpalty miesięczników i tygodników literackich.

U Słowian zachodnich i południowych nazwisko Grabowskiego było powszechnie znane i szanowane. Czesi w r. 1890 uczcili go obchodem jubileuszowym, a w r. b. w Pilźnie wieczorem literackim. Do ostatnich chwil życia zachował łączność duchową z pobratymcami czeskimi i łużyckimi, a Vrchlicki i Krasnohorska szczerą darzyli go przyjaźnią.

W Bronisławie Grabowskim tracimy wielkiego pat.yotę, męża gruntownej nauki, pisarza, miłującego przedewszystkiem wszystko, co dobre i piękne.

Mylna informacya. W części nakładu ostatniej «Łączności» podaliśmy mylną informacyę, jakoby Dr. Dulęba wybrany został posłem ze Lwowa. Posłami w mieście Lwowie wybrani zostali minister Dr. Piętak i Tadeusz Romanowicz, skoncentrowany demokrata.

W Polskim Związku katolickich niewiast odbywają się raz w tygodniu odczyty «O kwestyi socyalnej». Prelegentem jest prof. Dr. Włodzimierz Czerkawski. Czwarty z rzędu odczyt odbędzie się we czwartek dnia 3 stycznia o godz. 7-mej wieczorem w lokalu «Związku» przy ulicy Mikołajskiej l. 30 na parterze. Wstęp na odczyt mają Panie należące do «Związku» i osoby przez nie zaproszone.

Jubileusz Sienkiewicza obchodzono w całej Polsce z ogromną uroczystością. W Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Warszawie odbyły się ku czci Sienkiewicza uroczyste przedstawienia w teatrze. Genialny jubilat otrzymał setki telegramów z gratulacyami, prócz tego wysłano ze wszech stron Polski delegatów do Warszawy, by wielkiemu pisarzowi złożyli hołd i cześć.

Stojałowczycy, jak słychać, łączą się z ludowcami i do Koła polskiego nie wstąpią. W obradach rady stronnictwa chrześc. ludowego biorą udział prócz posłów ks. Stojałowski, Dr. Lewicki z «Głosu Narodu» i Dr. Dobija. W piątek odbyła się konferencya przywódców stronnictwa ludowców z ks. Stojałowskim i drem Lewickim, na której obradowano nad statutem przyszłej unii posłów i wyrażono oburzenie Danielakowi za tytułowanie się członkiem partyi antysemicko-chrześcijańsko-narodowo-ludowej, wcale w kraju nie istniejącej.

Z Sącza donoszą nam: Za staraniem ks. Cosla, który podjął się kierownictwa teatrzyku «Przyjaźni», odbyło się w dniu 9 grudnia b. r. przedstawienie amatorskie. Odegrano «Dramat jednej nocy» i «Chleb ludzi bodzie». Trudną nader rolę «Lidji», przyjęła p. Gawrzycka i wykonała ją nadspodziewanie bardzo dobrze; dowodem liczne oklaski i sala wypełniona po brzegi. Rolę «Fiedora» oddał znakomicie p. B. owierz, a rolę «Wańki» p. Sikora. «Żubra» grał p. Kozicki.

Na przedstawieniu byli obecni Państwo Starostowie, Państwo burmistrzowie Barbaccy i wiele inteligencyi z miasta. Podziękowanie należy się kochanemu O. Coslowi, który tem przedstawieniem zajął się energicznie sam, bo i kasa była pełna i zadowolenie ogólne.

Nadchodzi czas «Jasełkowy», więc jak po inne lata, tak też i w tym roku odbywają się próby «Jasełek», a kieruje niemi prezes Stowarzyszenia. W tym roku już nie z dziatwą, lecz przy udziale starszych osób postanowiono odegrać «Jasełka», a powód wszystkim wiadomy.

Przy wyborach tak do Rady miejskiej, jak i do Rady Państwa z V i III kuryi, pobici zostali socyaliści. Do Rady gminnej wszedł żywioł nowy, energiczny, z burmistrzem Dr. Barbackim na czele, a który będzie miał wiele do naprawy, z powodu złych stosunków w mieście Sączu, po ustąpieniu Lipińskiego.

Na zakończenie donoszę czytelnikom, że Stowarzyszenie robotników budowlanych socyalistyczne upadło i nie istnieje w Sączu.

Śmierć Mottego. Wielkopolska opłakuje obecnie śmierć jednego z najlepszych swych synów. Długoletni, wytrwały obrońca praw polskich w parlamencie Rzeszy i w sejmie pruskim Stanisław Motty, prezes sejmowego Koła polskiego zmarł onegdaj na udar mózgowy po kilkudniowej chorobie.

Jak kto umiera? Monarchowie i książęta schodzą z tronu, sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na sąd Boży; adwokaci i mowcy milkną na zawsze; rejenci i notaryusze spełniają ostatni akt śmiertelny; trębacze, klarneciści i fleciści wydają ostatni dech; wielcy i mali żydzi przechodzą na łono Abrahama; kupcy, bankierzy, rachmistrze liczą się z ostatnią minutą; podróżni i pielgrzymi kończą swą ziemską wędrówkę; właściciele domów przenoszą się do przybytku wieczności; dłużnicy spłacają dług... naturze; pijacy żegnają się na zawsze z kieliszkiem; aktorzy i komedyanci odgrywają ostatnią rolę; ubodzy przenoszą się do lepszego życia; zapalaczom lamp życie gaśnie; nauczyciele sylabizują ostatnie wyrazy; redaktorzy wydają ostatni numer... życia.

Przedłużenie jubileuszu. Bulla papieska przedłuża jubileusz dla katolików całego świata, z wyjątkiem Rzymu, o 6 miesięcy.

Prezydent Krüger w Holandyi. Krüger i książę meklemburski, narzeczony królowej Wilhelminy, wymienili między sobą wizyty.

Hojny dar. Ze Stanisławowa donoszą do «Przedświtu»: Nowo-mianowany metropolita obrządku grecko-kat. X. Szeptycki, ofiarował dla dyecezyi stanisławowskiej swoją bibliotekę, wartości kilkunastu tysięcy koron, a dla seminaryum duchownego w Stanisławowie swoją realność, wartości 20.000 kor.

Rugi w Saksonii. Starszy prezydent Saksonii zakazał przyjmowania do robót polnych polskich i czeskich robotników z Austryi, ze względu na obawę «zakłócenia porządku i spokoju publicznego».

Zwłoki poćwiartowanego człowieka budzą ciągle senzacyę w Paryżu. Fotografie wystawione w Mordze zwiedziło przeszło 20 tysięcy osób jednego dnia. Kilka razy rozpoznawano je kilkakrotnie, ale te rozpoznania okazały się fałszywe. W biurze antropometrycznem nie mają pomiarów zamordowanego, widocznie zatem nie był nigdy sądownie karany. Pojmano kilka indywiduów, które znalazły poprzednio jeden z pakunków z ciałem przy ulicy Menicourt i sądząc, że to są płaszcze kauczukowe, ukradły cały pakunek. Gdy otworzyły — i przekonały się, że pakunek zawiera ludzkie zwłoki, wyrzuciły je tam, gdzie znalazły ten pakunek bawiące się dzieci. Chwilowo przypuszczono, że to studenci medycyny dla zabawki poćwiartowanego trupa rozrzucili po Paryżu. Lekarze jednak szpitalni odparli to przypuszczenie wykazując, iż nieboszczyk był bardzo brudny, a każdy chory musi brać obowiązkową kąpiel z chwilą wejścia do szpitala. Prefekt policyi oparł się zdjęciu z trupa pośmiertnej maski, lękając się, ażeby wskutek tego nie zaszły jeszcze większe pomyłki. Cała policya paryska od rana do nocy tropi morderców. Aresztują masami rycerzy noża ale bez skutku. Całe stosy listów denuncyujących zalegają biura policyi. Są tacy, którzy mszcząc się nawet na swoich krewnych, wskazują na nich, jak na sprawców zbrodni. Inni — chcąc dowiedzieć się o adresie jakiegoś dłużnika, który zniknął, przesyłają jego nazwisko, jako nazwisko ofiary, sądząc, że policya odszuka owego dłużnika. Inni znów — spirytyści rozmawiali z duchem owego zabitego i ten im odkrył kim jest. Prefekt policyi traci głowę: nie wie, jak sobie poradzić z tym nawałem fałszywych doniesień.

Targ zbożowy. Kraków. Targ zbożowy na Kleparzu. Płacą: pszenicę białą od 8.10 do 8.40 k., czerw. 8 do 8.35 kor., żółtą 8 do 8.35 k., żyto od 7 do 7.30 k., jęczmień browar. od 6.50 do 7.25 k., na kaszę od 6 do 6.30 k., owies 6.50 do 6.75 kor. Wszystko za 50 kilogr.

Lwów. Pszenica gotowa 7.40 do 7.50. Pszenica na termina 7.15 do 7.35. Żyto gotowe 6.30 do 6.50. Żyto na termina 6.25 do 6.35. Owies obroczny 6 do 6.30. Owies na termina 5.80 do 6. Jęczmień pastewny 5 do 5.50. Jęczmień browar. 6 do 6.75. Rzepak 13.50 do 13.75. Lnianka 10.50 do 11. Groch pastewny 6 do 6.50. Groch do gotowania 6.75 do 12. Wyka 5.50 do 6.25. Bobik 5.80 do 6.20. Hreczka 7 do 7.25. Kukurydza nowa 5.75 do 6. Koniczyna czerwona 55 do 68. Koniczyna biała 35 do 70. Koniczyna szwedzka 40 do 75. Tymotka 19 do 25 kor.

Budapeszt. Pszenica na kwiecień 7.40 do 7.42. Żyto na październik 7.58 do 7.59. Żyto na kwiecień 7.19 do 7.20. Owies na październik 5.30 do 5.61. Kukurydza no maj 1901 r. 4.81 do 4.82 kor.

Targ nierogacizny. Wiedeń, 24 grudnia. Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 8.760 sztuk świń, między temi 4.075 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 90 do 92 h., za galicyjskie młode świnie 60 do 80 h. za kilogram żywej wagi.

Targ bydła rogatego. Wiedeń. Na poniedziałkowy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 3.269 sztuk. Z tego z Galicyi 519, z Bukowiny 12. Przebieg targu spokojny. Ceny podniosły się o $33^1/_3$ h. Z tego spędu nie sprzedano sztuk 399.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 80 sztuk po 56 do 63; 191 po 64 do 71; 123 po 72 do 76; 33 po 78 do 84 kor. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 50 do 62. Bydło chude po 34 do 52 kor., wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie — Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch.